

MATEUSZ GNIAZDOWSKI:
POSTARAM SIĘ WSPOMÓC PROMOCJĘ
ZAOLZIA W PRADZE I W WARSZAWIE



ROZMAWIAŁA HALINA SZCZOTKA / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, SYLWIA GRUDZIEN

We wrześniu ub. roku stanowisko ambasadora Polski w Pradze objął Mateusz Gniazdowski. Na Zaolziu mogliśmy go spotkać jesienią podczas gali jubileuszowej z okazji 75-lecia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W lutym, przyjechał na Zaolzie z trzydniową wizytą, w trakcie której znalazł też czas na udzielenie wywiadu dla naszego miesięcznika.

We wrześniu objął pan stanowisko ambasadora RP w Pradze. To pana pierwsza placówka dyplomatyczna, natomiast akurat stosunki czesko-polskie są panu dobrze znane?

Objęcie placówki w Pradze było dla mnie początkiem pracy dyplomatycznej. Natomiast od wielu lat zajmowałem się sprawami polsko-czeskimi, współpracą regionalną, polską polityką zagraniczną. Pracując jako analityk, początkowo w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, potem w Ośrodku Studiów Wschodnich, sporo miejsca poświęcałem też współpracy polsko-czeskiej. Będąc wicedyrektorem Ośrodka Studiów Wschodnich, pełniłem też społecznie funkcję przewodniczącego Rady Programowej Forum Polsko-Czeskiego przy Ministrze Spraw Zagranicznych.

Z racji tych zainteresowań kwestie polsko-czeskie były mi bliskie. Przygotowując pracę doktorską zajmowałem się również historią polityki Polski wobec południowych sąsiadów. W tym obszarze interesujące dla mnie były zawsze kwestie związane ze stosunkami polsko-czesko-słowackimi i polską polityką wobec południowego sąsiedztwa. Zajmowałem się też badawczo kontaktami w okresie II wojny światowej i latami, które ją poprzedzały. Interesowała mnie też zawsze „mikrohistoria”, w tym kwestie związane z regionami pogranicza. Stąd też często zaglądałem na Śląsk Cieszyński.

Skąd to zafascynowanie Czechosłowacją?

Zacząło się od Słowacji i dziecięcych fascynacji nartami. Mój tata jest instruktorem narciarskim, jeździliśmy z rodziną na narty na Słowację. I wtedy ten kraj zaczął mnie interesować także w szerszym zakresie. Zainteresowała mnie kultura, język, później obszary nieoczywiste dla polskich turystów, czyli położone trochę bardziej na południe od Karpat. Oprócz nauk politycznych równoległe studiowałem przez dwa lata slawistykę. Efektem tej kombinacji była praca magisterska

z obszaru historii słowackiej myśli politycznej. Ale równoległe z tymi zainteresowaniami także rosło moje zainteresowanie kwestiami Śląska Cieszyńskiego, Zaolzia, ale też innymi aspektami stosunków polsko-czeskich. Pierwszy raz nieco więcej czasu spędziłem w Czechach (koło Náchodu) w 1991 r., natomiast proces podziału Czechosłowacji i przemian w Europie Środkowej obserwowałem często przebywając na Słowacji.

Czechy więc też stały się panu bliskie?

Pierwsze kroki na nartach stawiałem jeszcze jako dzieciak na Szyndzielni, więc już niemal z widokiem na Zaolzie. Także później patrzyłem na nasze południowe pogranicze z dużym zainteresowaniem, choćby z tego powodu, że moi rodzice byli weteranami Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich. Kwestie gór i pogranicza u mnie w domu rodzinnym były ważne, choć moja rodzina pochodzi z Warszawy. Ważna była też historia, w tym krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Spędzałem długie godziny na rozmowach o historii z moim dziadkiem, który urodził się

w 1908 r. w polskiej rodzinie urzędniczej w Odessie. To on uświadomił mi, że ojciec jego mamy – Franciszek Bílek, trafił do Odessy z Włodzimierza Wołyńskiego i pochodził z czeskiej rodziny.

ZAWIŁOŚCI PRACY DYPLOMATYCZNEJ

Jest pan autorem pracy na temat działalności Ambasady Polskiej w Pradze po 89 roku. Na ile przygotowanie takiej pracy pomogło panu w objęciu stanowiska dyplomaty, a na ile to były kwestie tak już odległe, że nie miały przełożenia na obecny czas.

To analiza elementu dziejów najnowszych, przyczynek do historii pierwszych lat funkcjonowania ambasady w Pradze po 1989 r. Pisząc ten artykuł, nie wiedziałem, że trafię do dyplomacji. Ale sama praca dyplomatyczna mnie interesowała od lat. Zajmując się polityką międzynarodową, historią dyplomacji, w sposób naturalny człowiek interesuje się też funkcjonowaniem instytucji takich jak poselstwo czy ambasada. Tuż po studiach pojechałem na



Prezes MK PZKO Mosty koło Jablonkowa Andrzej Niedoba oprowadza ambasadora Mateusza Gniazdowskiego po Domu PZKO „Kasowy”

staż w ambasadzie w Bratysławie, jeszcze w czasie studiów pracowałem w Instytucie Słowackim w Warszawie. Przygotowując pracę doktorską – początkowo w macierzystym Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, potem w Instytucie Nauk Politycznych Słowackiej Akademii Nauk, spędziłem sporo czasu na stażach i pobytach badawczych na uczelniach w Czechach i na Słowacji.

A czy zaskoczyło pana coś, kiedy już objął pan stanowisko ambasadora?

Z grubsza wiedziałem, czego można się spodziewać. Naturalnie jednak perspektywa bycia wewnątrz tych procesów jest inna. Natomiast materia pracy dyplomatycznej była mi o tyle bliska, że stykałem się z tym na co dzień w pracy w Ośrodku Studiów Wschodnich – jest to instytucja nadzorowana przez premiera, która służy doradztwem organom władzy publicznej w Polsce, w tym zwłaszcza Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwu Spraw Zagranicznych, ale też Kancelarii Prezydenta RP i parlamentowi. Moje zaangażowanie w OSW w kwestie związane z polityką w regionie Europy Środkowej, bezpieczeństwem, energetyką i współpracą regionalną spowodowało, że byłem przez lata „na bieżąco” także z materiały stosunków polsko-czeskich.

ZNACZENIE WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ

Patrząc na pana pierwsze kroki na stanowisku ambasadora, odnoszę wrażenie, że kładzie pan duży nacisk nie tylko na stosunki Praga – Warszawa, ale też na regionalną współpracę transgraniczną. Dlaczego jest ona pana zdaniem równie ważna?

Jesteśmy bliskimi sąsiadami. Granica Polski z Czechami jest najdłuższą z polskich granic, dla Czechów to jest druga najdłuższa granica, tylko kilkadziesiąt kilometrów krótsza od granicy z Niemcami. Siłą rzeczy to nasze sąsiedztwo musi stanowić ważną część pracy każdego polskiego ambasadora w Pradze, niezależnie od tego, w jakim okresie obejmie swoją funkcję. Natomiast ja zostałem nim po okresie, w którym współpraca transgraniczna i nasze kontakty na pograniczu przeszły ciężką próbę. Wiemy dobrze, jakim dużym wyzwaniem



Ambasador Mateusz Gniazdowski podczas wizyty w siedzibie ZG PZKO w Czeskim Cieszynie

dla kontaktów międzyludzkich, dla współpracy transgranicznej były czasy pandemii, jak dramatycznym stał się przypadek Cieszyna nagle przedzielonego granicą. No i sprawa znana powszechnie, czyli jeden z największych kryzysów w naszych wzajemnych stosunkach, który wiązał się także z wyzwaniem natury transgranicznej – spór o oddziaływanie wydobywania kopalni Turów. Szczęśliwie objąłem funkcję już w czasie, gdy porozumienie w sprawie Turowa zostało podpisane.

Właśnie ten region – kraj liberecki wybrał pan na swoją pierwszą wizytę w regionie. Jak pan ją ocenia?

Oczywiście byłem wcześniej w Trzyńcu na Jubileuszu PZKO. Natomiast z pierwszą dłuższą wizytą pojechałem do kraju libereckiego, gdzie wraz z hetmanem Martinem Půtą odwiedziliśmy liczne miejscowości na pograniczu. Swoją wizytę poprzedziłem także spotkaniami w Bogatyni. Mieliliśmy dobre wiadomości dla społeczności lokalnej. Niedługo przed rocznicą podpisania umowy mogliśmy przekazać w czeskich miejscowościach dobre informacje na temat uzgodnienia kwestii technicznych dotyczących hałasu, opowiedzieć o dość optymistycznych prognozach dotyczących sytuacji hydrologicznej, które mogą wskazywać na to, że bariera ochronna działa. Moja wizyta zbiegła się w czasie z podsumowaniami pomiarów pyłów – okazało się, że w zeszłym roku przekroczenia nie nastąpiły. Kopalnia podjęta też działa-

nia, które ograniczyły zjawisko „zanieczyszczenia świetlnego”. Mówiliśmy sporo o możliwościach, jakie stwarza dla rozwoju regionu uruchomienie przewidzianych w umowie środków finansowych na rzecz poprawy warunków życia na pograniczu.

Czyli ogólnie sprawdza się skierowanie uwagi ambasady szczególnie na tereny przygraniczne?

Wizyty w kraju libereckim i morawskośląskim utwierdziły mnie w przekonaniu, że jest to potrzebne. Również z tego powodu, że w ostatnim trzydziestolecu współpraca transgraniczna przyniosła sporo dobrego. Dorobek ludzi w nią zaangażowanych jest imponujący. Starczy choćby wspomnieć, że program operacyjny Ingerreg polsko-czeski jest bardzo dobrze oceniany, także w Brukseli. Ale niestety w ostatnich latach osiągnięcia zostały nieco odsunięte w cień. Dlatego zależy mi na tym, aby także przez spotkania ze środowiskami, które angażują się we współpracę na pograniczu, uwypuklać te osiągnięcia. W tym kontekście cieszy mnie, że znalazły one uznanie podczas spotkania pożegnalnego prezydentów Andrzeja Dudy i Miloša Zemana, które odbyło się w Náchodzie i w Kudowie-Zdroju. Prezydenci zdecydowali się porozmawiać z grupą samorządowców z pogranicza i przedstawicielami instytucji współpracy transgranicznej. To też sygnał, że to współdziałanie jest doceniane i zauważane w Warszawie i w Pradze.



Uroczystości wspomnieniowe na cmentarzu w Stonawie

Dlaczego jednak do takiego spotkania nie doszło na Zaozliu, gdzie mieszka przecież duża polska społeczność?

W czasie, gdy przygotowaliśmy to spotkanie, kierowaliśmy się także względami logistycznymi. Strona czeska prosiła, aby spotkanie zorganizować bliżej Pragi, gdyż prezydent Zeman ze względów zdrowotnych nie mógł daleko podróżować. Oczywiście Ziemia Kłodzka i jej czeskie sąsiedztwo też ma swoją specyfikę i istotną rangę w naszej współpracy, a spory euroregion Glacensis jest centralnie położony na naszym pograniczu. Są tam też pewne wyzwania związane choćby z rozwojem istotnej infrastruktury transportowej między naszymi państwami. Niestety nie było możliwości zorganizowania spotkania wszystkich euroregionów, dlatego zaproszenia wystosowano do przedstawicieli sekretariatów reprezentujących euroregiony w pracach Międzyrządowej Polsko-Czeskiej Komisji ds. Współpracy Transgranicznej, czyli euroregionów Silesia i Glacensis.

ZAOLZIE NIE JEST SKANSEMEM

Dawno żaden polski prezydent nie gościł na Zaozliu. Czy należy z tego wyciągać wnioski dotyczące stosunku Polski do Zaozlia? Nie zasłużyliśmy już na miano „skansenu”?

Na pewno nie „skansenu” – jeżeli możemy mieć jakieś poczucie niedosytu, o czym też przekonałem się w rozmowie z przedstawicielami PZKO i Kongresu, to wynika ono

z faktu, że o polskości na Zaozliu wie się w Polsce za mało...

Skoro mówimy o Zaozliu, to nie sposób nie zauważyć, że ubywa tutaj Polaków i może rzeczywiście powoli stajemy się „skansenem”. Pana zdaniem możemy walczyć z tym trendem?

Pewne trendy w społecznościach mniejszościowych we współczesnej Europie mają charakter naturalny. Pod tym względem Zaozlie nie jest przykładem jakiejś radykalnie postępującej zmiany. Tym bardziej, że można zaobserwować zjawiska, które uwytklił ostatni spis ludności, dotyczące choćby podwójnych deklaracji narodowości. Istnieje część mieszkańców Zaozlia, która czuje przynależność do dwóch kręgów kulturowych i deklaruje narodowość zarówno czeską jak i polską. Mamy też do czynienia ze zjawiskiem postępującym w skali całego państwa czeskiego, czyli rosnącą rzeszą ludzi niedeklarujących żadnej narodowości. Gdyby jednak policzyć także deklaracje podwójnej narodowości, to w gruncie rzeczy nawet nie widać ubytku zasięgu polskości na tym terenie. Niemniej młodzi ludzie często wyjeżdżają na studia, za pracę i niekoniecznie wracają w swoje ojczyste strony, co pociąga za sobą wyzwania, także dla pracy organizacyjnej polskich środowisk. Natomiast pogłębia się pewien fenomen – są ludzie na pograniczu, którzy posiadają bliski kontakt z polską kulturą, co niekoniecznie przejawia się w jednoznacznych deklaracjach narodowo-

ściowych. Są to osoby często zakorzeniane zarówno w kulturze czeskiej, jak i polskiej, które mogą stać się także rzecznikami szerzej rozumianej, dobrej współpracy polsko-czeskiej. Zarazem chyba przybywa też ludzi, którzy wręcz odkrywają na nowo swoje polskie korzenie...

Więc jeśli chodzi o moje wrażenia związane z oddziaływaniem na młode pokolenie, szczególnie po tej wizycie widzę, że absolutnie nie mamy tu do czynienia ze skansenem. Naturalnie istnieją tradycyjne obszary działalności kulturalnej, które przejawiają się choćby w umiłowaniu folkloru, w działalności zespołów folklorystycznych, czego doskonałym przykładem był ten wielki przegląd dorobku PZKO zaprezentowany na jubileuszu. Natomiast poza kulturowaniem tradycyjnych form aktywności społeczności polskiej, w tym zamiłowania do rodzimej kultury ludowej, dochodzą nowe formy polskiego życia kulturalnego. Dotyczy to także edukacji: w Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego zapoznałem się z innowacyjnymi i nowoczesnymi sposobami uatrakcyjnienia programu nauczania, adresowanymi do dzieci i młodzieży w polskich szkołach, z interesującymi przykładami przybliżania im realiów pogranicza. Praca metodyczna, którą wykonują eksperci zaangażowani w budowanie programu nauczania dla Polaków, jest czymś wartym podkreślenia. Ja sam, mając dwie córki w wieku szkolnym, widzę, że metody docierania z materiałem edukacyjnym do dzieci i młodzieży muszą być innowacyjne, także od strony wizualnej.

Polskie szkolnictwo na Zaozliu zarówno w warstwie metodycznej, jak też praktycznej cieszy się prestiżem. Polskie przedszkola, szkoły, jak i niezwykle zastrużone Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego mają dobrą renomę także wśród czeskich sąsiadów. To wszystko świadczy o tym, że w warstwie edukacyjnej metody, które są stosowane, wychodzą naprzeciw wyzwaniom współczesności.

Druga kwestia, która wydaje mi się nie pasować do stereotypów skansenu, to sposób w jaki organizacje polskie, a szczególnie Kongres Polaków, realizowały kampanię przed spisem ludności. Myślę, że wykorzystały ją dobrze, aby przypomnieć rodakom, że warto aktywnie w spisie uczestniczyć. Była to zarazem kampania, która objęła szerzej mieszkańców regionu



Jan Przywara oprowadza ambasadora po Żwirkowisku.

i pokazała polskość na Zaolziu jako fenomen interesujący i atrakcyjny. Pokazała także czeskim sąsiadom, również ze względu na zasięgi w mediach społecznościowych, że dwujęzyczność może być atutem dla młodych ludzi, może być też zaletą na rynku pracy. Ta kampania w moim przekonaniu przysłużyła się promocji polskości i promocji regionu. Jej echa dotarły do Polski, pomagając nieco zmniejszyć ten deficyt związany z brakiem informacji na temat fenomenu Zaolzia.

STOSUNKI CZESKO-POLSKIE W OBLICZU ROSYJSKIEJ AGRESJI

Przejdźmy może od mikroregionów do stosunków czesko-polskich. Mam takie wrażenie, że obecnie stosunki czesko-polskie są rzeczywiście bardzo mocne i – choć to nie jest oczywiście pozytywna kwestia – wpływ na to miała wojna na Ukrainie.

Tak zapewne jest, bo nasza współpraca, zrozumienie wzajemne i świadomość wspólnoty interesów dotyczy kwestii najważniejszych. Chodzi o bezpieczeństwo narodowe w obliczu okrutnej wojny na wschód od naszych granic. Istnieje świadomość tego, że mamy bardzo podobną diagnozę odnośnie zagrożeń płynących z Rosji. Zbliżyła nas bardzo też współpraca

praktyczna w zakresie wspierania Ukrainy i pomocy ukraińskim uchodźcom. To w jakiś sposób oddziałuje także na inne obszary naszej współpracy. Jest to rzeczywiście dobry czas dla polsko-czeskiej współpracy w tych bardzo złych czasach, biorąc pod uwagę skalę wyzwań i zagrożeń związanych z inwazją Rosji na Ukrainę. Chodzi jednak o to, aby zrozumienie w sprawach zasadniczych, dotyczących w zasadzie kwestii życia i śmierci, wzajemne zrozumienie i atmosferę życzliwości wykorzystać do wzmocnienia codziennej współpracy w kwestiach bardziej prozaicznych, także dotyczących pogranicza. Mamy dzisiaj dobry czas na wzmocnienie wzajemnego zaufania.

WYZWANIA DLA GRUPY WYSZEHRADZKIEJ

Z drugiej strony wojna na Ukrainie spowodowała, że doszło do rozkładu Grupy Wyszehradzkiej. Jak pan ocenia obecnie kondycję współpracy wyszehradzkiej?

Kwestia kondycji współpracy wyszehradzkiej i jej przyszłości towarzyszy mi od początku mojej misji, choćby z tego powodu, że Republika Czeska obejmie przewodnictwo w Grupie Wyszehradzkiej w połowie tego roku, następnie po Czechach prze-

wodnictwo w V4 przejmie Polska. Oczywiście, największym wyzwaniem dla tej współpracy jest rozdźwięk w podejściu do wojny na Ukrainie i do polityki Rosji między Warszawą, Pragę i Bratysławą z jednej strony, a Budapesztem z drugiej. Położył się on cieniem na kondycji współpracy i też w jakiejś mierze przyćmił dorobek tego formatu, który mimo wszystko pomógł nam zarówno w okresie przedakcesyjnym, jak i po wejściu do Unii.

Czy zatem współpraca w Grupie Wyszehradzkiej ma jeszcze rację bytu?

Grupa Wyszehradzka nigdy nie była monolitem, w podejściu do wielu kwestii istniały różnice interesów między naszymi państwami. Do mitologii należą opowieści, że Grupa Wyszehradzka stanowiła blok hamujący rozwój polityk UE czy też bliski sojusz. Co prawda udało się zająć wspólnie dość jednoznaczne stanowisko w kwestiach związanych z kryzysem migracyjnym (z czasem okazało się na tyle racjonalne, że dzisiaj już nie budzi większych emocji u partnerów w UE), nie przełożyło się to jednak na ścisłą współpracę w innych obszarach. Niemniej format ten pozostawał przydatnym instrumentem konsultacyjno-uzgodnieniowym, stanowił też załączek szerszych koalicji, np. na rzecz polityki spójności. Tym razem mamy jed-

nak do czynienia z rozdziewkami dotyczącymi kwestii najbardziej istotnych dla każdego państwa, czyli kwestii bezpieczeństwa. Nasze drogi z Budapesztem w sprawach polityki wobec Rosji się rozeszły. Format może pozostać przydatny, jednak wojna na Ukrainie i agresja Rosji nierzadko rzutuje także na kwestie bardziej odległe, niż tylko bezpośrednio dotyczące stanowiska wobec Moskwy czy Kijowa, stąd też przyszłość funkcjonowania tego formatu jest złożona i powinna być przedmiotem dialogu polsko-czeskiego. Ponieważ w sprawach zasadniczych jest nam bardzo blisko z Czechami, a także z obecnym rządem w Bratysławie, tym bardziej powinniśmy się starać o to, aby to, co dobre we współpracy regionalnej, zostało zachowane i aby ten instrument doczekał czasów, gdy będzie mógł być w pełni użyteczny dla naszych państw.

A nie oznacza to, że np. przyszedł już czas na trochę inny format? Prezydent Duda powiedział prezydentowi elektowi Pawłowi, że chętnie przywita go u siebie i że chęć spotkania wyraził też prezydent Litwy. Czy format czesko-polsko-litewski nie byłby równie potrzebny, szczególnie w obliczu wojny na Ukrainie?

Tych formatów powstało w ostatnich latach współpracy regionalnej sporo. Ewentualny polsko-czesko-litewski format spotkania prezydentów jest dość

naturalny, bo akurat w kwestiach bliskich wszystkim trzem głowom państw, czyli wyzwaniach związanych z bezpieczeństwem i ze wsparciem Ukrainy, bliskość poglądów jest bardzo duża, podobnie jak z pozostałymi państwami bałtyckimi. Natomiast Grupa Wyszehradzka to konsensus formatu wykuty przez dekady i choć zaczynała od „trójki”, pozostanie już chyba zawsze wyszehradzką „czwórka” (V4). Nie oznacza to, że nie można spotykać się w szerszej konstelacji, co już było wcześniej praktykowane. Możliwości spotkań w szerszym formacie „V4+” jest sporo, zwłaszcza takich, które będą lepiej odpowiadały wyzwaniom związanym choćby ze wsparciem takich państw jak Ukraina czy Mołdawia.

Są też inne obszary współpracy regionalnej, takie jak Bukaresztańska Dziewiątka, która dotyczy bardziej współpracy w NATO, coraz silniej akcentowane są przejawy współpracy Polski, Czech i Słowacji z państwami bałtyckimi, ale też nordyckimi, bo tu regionalna wspólnota interesów w obszarze polityki bezpieczeństwa i obrony jest największa. Zapewne w związku z tymi najważniejszymi wyzwaniami w związku z wojną będzie dochodzić do *ad hoc* spotkań i porozumień w różnych konstelacjach, co niekoniernie musi się przekładać na ich instytucjonalizację. Mamy też szerszy format Inicjatywy Trójmorza, tak więc instytucji współpracy wielostronnej jest już w naszym regionie sporo.

ZNACZENIE EUROPY ŚRODKOWEJ

Zgodzi się pan z opinią, że po agresji Rosji na Ukrainę nasza część Europy zyskała w Unii Europejskiej na znaczeniu?

Myślę, że tak. Reputacja naszych państw wzrosła choćby z tego względu, że diagnozy, które od lat głosiliśmy, związane z zagrożeniami wynikającymi z polityki Rosji, okazały się trafne. Także działania, które Polska podejmowała, aby zminimalizować wpływ agresywnych działań Rosji np. na energetykę, okazały się korzystne. Trafność diagnozy dotyczącej tych wyzwań i szybkość reakcji, w zestawieniu z opieszałością i niejednoznacznością, zwłaszcza polityki niemieckiej, spowodowały, że głos Europy Środkowej zyskał na znaczeniu. Nawet uwzględniając rozdziewki, wynikające z polityki Węgier, można powiedzieć, że większość państw naszego regionu w swojej linii wspierania Ukrainy pokazała państwu Europy Zachodniej, że wnosimy istotną wartość dodaną do współpracy w UE i w NATO, w obszarze stawiania czoła wyzwaniom śmiertelnie istotnym. Do tego dochodzi jeszcze reputacja, którą uzyskały nasze państwa na skutek wielkiego oduruchu serca, jakim było wsparcie milionów ukraińskich uchodźców. Należy do tej listy dopisać także udane czeskie przewodnictwo w radzie UE, które przyszło w bardzo trudnym czasie. Czechy stanęły na wysokości zadania – zachowując reputację moderatora dyskusji unijnych, potrafiły w dobrą stronę nawigować unijne rozmowy, z uwzględnieniem wyzwań dotyczących wojny i jej następstw.

Czy obejmując stanowisko ambasadora, postawił pan sobie jakiś cel, który chciałby pan zrealizować?

Na liście zadań do zrealizowania i priorytetów misji, które przedstawiłem sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, sporo miejsca poświęciłem właśnie wzmocnieniu zaufania poprzez wsparcie współpracy transgranicznej. Do listy tej mogę już dopisać to, co obiecałem podczas spotkania z Polakami w Konsulacie Generalnym w Ostrawie – postaram się wspomóc promocję Zaolzia w Pradze i w Warszawie. Po wizycie na Zaolziu mogę do tej listy dopisać także jeden miły cel dodatkowy – w czasie misji chciałbym odwiedzić co najmniej większość Domów Polskich. Będę to zadanie realizować z radością i mam nadzieję, że nie zabraknie mi ku temu sił i okazji.



Ambasador wpisuje się do księgi pamiątkowej w Domu Polskim Żwirki i Wigury w Cierlicku.